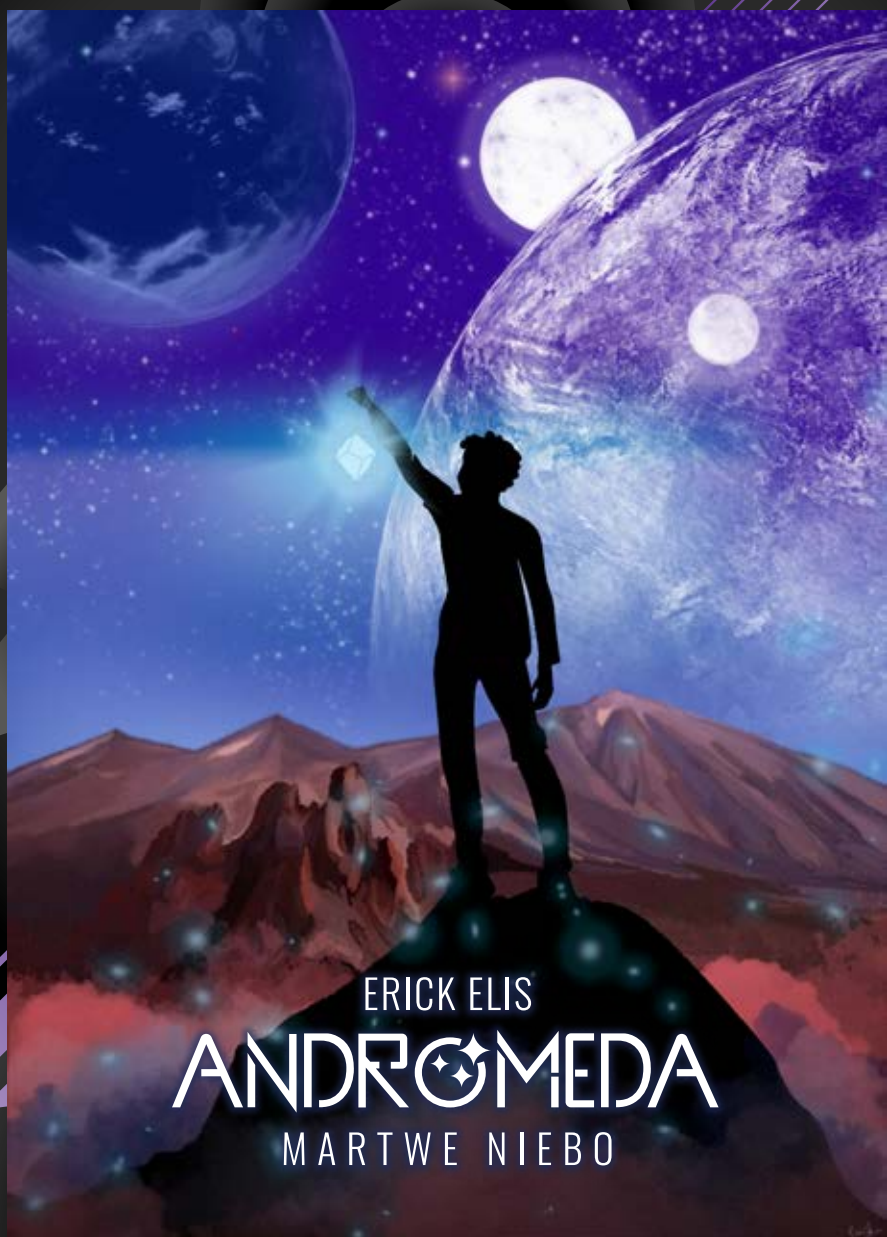


# ZAPOWIEDŹ KSIĄŻKI



Zapowiedź książki: Erick Elis, *Andromeda. Martwe Niebo*  
ISBN: 978-83-67692-01-4

# ZAPOWIEDŹ KSIĄŻKI

ERICK ELIS  
**ANDROMEDA**  
MARTWE NIEBO

Zapowiedź książki: Erick Elis, *Andromeda. Martwe Niebo*

ISBN: 978-83-67692-01-4

ERICK ELIS  
**ANDROMEDA**  
MARTWE NIEBO

©Andromeda Uniwersum

Wszelkie prawa zastrzeżone, Kraków 2023

Wszelkie materiały (treści, teksty, ilustracje itp.) przedstawione w niniejszej publikacji są objęte prawem autorskim i podlegają ochronie na mocy „Ustawy o prawie autorskim i prawach pokrewnych” z dnia 4 lutego 1994 r. (tekst ujednolicony: Dz.U. z 2022 r. poz. 2509). Kopiowanie, przetwarzanie, rozpowszechnianie tych materiałów w całości lub w części bez zgody autora jest zabronione i podlega karze.

**KOREKTA TEKSTU:**

JULIA MACIASZEK

**SKŁAD I ŁAMANIE:**

MIKE REDELSKI

**REDAKCJA:**

DANA REED

**ILUSTRACJA NA OKŁADCE:**

ERICK ELIS

**EDYCJA GRAFICZNA OKŁADKI:**

PRZEMYSŁAW MATRAJ

**WYDAWCA:**

BEYOND THE  
**HORIZON**

Wydanie I, Kraków 2023 r.

**ISBN 978-83-67692-01-4**

©Andromeda Uniwersum

All rights reserved, Kraków 2023

*„Martwe niebo otacza nas,  
Okrywa nas, od tylu lat.  
Gaśniesz jak każda z małych gwiazd,  
Nad każdą z naszych dróg.  
(...)  
Wyrzuciły na ulicę nas te same słowa,  
Naprzeciw murom tych, co tylko chcą się chować.  
Dzieci starego boga, pod bladymi gwiazdami.  
Jutro zaczniemy od nowa, jeśli dziś znów przegramy”*

## **Mantra**

Miłosz Borycki, Robert Talarczyk, Igor Herbut

## PROLOG

2112 RT / 2112 rok naszej ery – symboliczne zakończenie holocenu, czyli geologicznej epoki, którą cechował rozwój człowieka.

Wraz z upadkiem Wielkich Miast, które wchodziły w skład Sojuszu Ocalenia, czyli organizacji walczącej ze skutkami zmian klimatycznych (między innymi były to: Canberra, Haga, Sztokholm, Lizbona, Amsterdam, Londyn, Berlin, Helsinki, Oslo, Gdańsk, Barcelona, Paryż, Vancouver czy Waszyngton), NASA i ONZ ogłaszają konieczność ewakuacji z Ziemi oraz najwyższy piąty stopień zagrożenia rasy ludzkiej.

Erick Elis, wówczas siedemnastoletni chłopiec, uczy się i kształci, aby dostać się do NASA. Ma niewiele czasu na działanie.

Po przeczytaniu artykułu, mówiącego, że przeciętny człowiek z klasy średniej potrzebuje 31 lat aby się ustatkować, co rozumiane jest jako: wykształcić się, znaleźć stałą pracę i kupić nieruchomość, Erick decyduje, że do 31 roku życia osiągnie swój najważniejszy cel – zapewni umierającej ludzkości nowy dom.



**Ten krótki prolog** wprowadza nas w katastroficzny nastrój i świadomość kończącego się czasu. Z pewnością poczujecie je nieraz podczas lektury *Martwego Nieba*. Jeśli jednak wydaje Wam się, że poznanie teraz losy młodego Ericka, mieszkającego na Ziemi w XXII wieku, żyjącego w obliczu kryzysu klimatycznego i próbującego ocalić znany mu świat... **Nic bardziej mylnego.**

Rozdział pierwszy przenosi nas od razu w wir wydarzeń, na planetę M31-RAGU w układzie ETER w galaktyce MESSIER 31 – potocznie zwaną „Andromedą”, do 260 RR (rok 260 czasu lokalnego, licząc od wylądowania pierwszych osadników na planecie).

Poznajemy tam **Alexandra Branda** – pracownika Urzędu Centralnego Sfery, który swoją ambicją, marzeniami i możliwościami sięga ponad horyzonty. Ma psa, przybłędę – imieniem Kapitan, najlepsze-

go przyjaciela – **Jasona Halla** oraz pracę za którą nie przepada. Jest niecierpliwy i lekkomyślny. Na domiar złego, jak to zazwyczaj bywa w opowieściach, pojawia się też Ona. **Alyson Lovell** – dziewczyna, dla której warto rzucić wszystko.

Nie liczcie na porywającą historię romantyczną między tą dwójką. To nie ta bajka. Kiedy drogi Alexa i Alyson krzyżują się, dostajemy coś znacznie ciekawszego niż opowieść miłosną. Co może być lepszego od enigmatycznej, rudowłosej, pięknej dziewczyny, znającej sporo odpowiedzi na jeszcze niezadane pytania? Oczywiście, że BIBLIOTEKA!

Zagłębiając się w tajniki opustoszałej, starej biblioteki Lovellów, która być może skrywa odpowiedź na nurtujące Alexandra pytanie „Czy ludzkość naprawdę pochodzi z Ziemi?”, poznajemy także szerzej świat przedstawiony. Fascynująca, dzika planeta, na której człowiek zdołał postawić raptem swoje pierwsze kroki ma w zanadrzu niejedną pułapkę, aby pozbyć się inwazyjnych przybyszów.

Czyżby 260 lat temu genialny Erick Elis nie rozważył wszystkich zagrożeń i niebezpieczeństw wysyłając rasę ludzką na nową planetę? Zbudował największy w historii statek kosmiczny, mieszczący całe dziedzictwo Ziemi. Opracował serię niezawodnych lądowników, modułów zabudowy podziemnej i nowoczesny napęd oparty na fuzji jądrowej. Poprowadził misję, będącą jedynym ratunkiem dla gatunku ludzkiego. Mimo to, Erick nie przewidział, że planeta, którą wybrał na nowy dom dla kolejnych pokoleń żyje dzięki energii bardzo kapryśnej gwiazdy.

MİTRĀH<sup>1</sup> – czyli słońce (zwane także Sercem Eteru), wokół którego krąży M31-RAGU, od ostatnich dwóch dekad wykazuje wyjątkowo niską aktywność. Zdecydowanie za niską, aby podtrzymać naturalne procesy zachodzące na powierzchni, a także za niską, aby pozwolić na swobodny rozwój i ekspansję ludzkiej kolonii. Na domiar złego, nie dość, że uciekając z umierającej Ziemi osadnicy trafili z przysłowiowego deszczu pod rynnę, to jeszcze mają dość duże problemy z wzajemnym komunikowaniem się i współpracą. Od ponad 200 lat

---

1 Mitrāh – gwiazda w układzie Eter, nieformalnie nazywana „sercem eteru”. Określenie to zostało zaczerpnięte z uniwersum *Nightwood*, czyli gry internetowej autorstwa Przemysława Krowińskiego, w celu upamiętnienia zmarłego autora gry oraz jego świata przedstawionego.

władzę w najlepsze sprawuje ten sam krąg wzajemnej adoracji, oszukujący obywatele obietnicą, że ma rozwiązanie, aby zapobiec zbliżającej się katastrofie. Historie o przodkach i ich dorobku powoli odchodzą w zapomnienie, a rząd stara się kontrolować każdą informację na swój temat, pojawiającą się w przestrzeni publicznej! Nie za dobrze to wygląda... Ech, Ericku, chyba nie o taki nowy dom walczyłeś...

## WPROWADZENIE DO FABUŁY

Akcja rozgrywa się na fikcyjnej planecie M31-RAGU, w istniejącej w rzeczywistości galaktyce Andromedy / MESSIER 31, w 260 roku po pierwszym lądowaniu. Głównym miejscem akcji jest miasto-państwo RAGU (nazwane tak od symbolu nadanego wcześniej planecie) oraz zamiejska infrastruktura podziemna, zwłaszcza obiekt naukowo-badawczy **EXODUS**.

Fabula powieści skupia się na czterech przeplatających się głównych wątkach:

**Politycznym** – opowiadającym o stojącym na czele kolonii Solu, który stara się za wszelką cenę trzymać władzę twardą ręką i nie wolywać paniki.

**Klimatycznym** – dotyczącym kryzysu klimatycznego (globalnego ochłodzenia związanego ze zmniejszoną aktywnością słońca) i walki osadników o przetrwanie na coraz mniej przyjaznej planecie.

**Historycznym** – przedstawiającym temat kolonizacji oraz odnoszącym się do korzeni ludzkości i podróży kosmicznych.

**Spółecznym** – traktującym o relacjach między postaciami i kształtowaniu się od podstaw ruchu Exodus.

Wydarzenia toczą się w osobliwym świecie, pięknym i dzikim, jednocześnie trudnym do okiełznania przez człowieka, dopiero uczącego

się w nim funkcjonować. Andromeda posiada ogrom swoich roślin, surowców i minerałów. Wyjątkowych, przekraczających nasze „ziemskie” wyobrażenia miejsc i krajobrazów, jak na przykład cztery księżyce czy 10-tysięczne szczyty. To planeta świecąca kolorową luną w nieprzeniknionej, kosmicznej ciemności.

Ten barwny świat jest tłem dla bohaterów, mierzących się z problemem politycznym i klimatycznym. Przeżywają oni jednocześnie swoje osobiste historie, splatające się w główne wątki lub biegnące własnym torem; wesole, poważne, a niekiedy tragiczne. Tu rozpoczyna się rola Alexa, który sam nie wie, w jaki sposób znalazł się nagle w wirze wydarzeń. Czy to za sprawą jego talentu do wtykania nosa w nieswoje sprawy? Z winy rudowłosej Lovell? Dzięki aprobachie godzącego się na jego szalone pomysły przyjaciela Jasona? Czy też z powodu tego dziwnego snu o astronautce, który wciąż nie daje mu spać...

## WRÓĆMY WIĘC DO ALEXANDRA

Wraz z drzwiami starej biblioteki, otwierają się przed nim także nowe możliwości. Wiele pytań znajduje swoje odpowiedzi. Wiele dotychczas znanych odpowiedzi okazuje się kłamstwem. To rozbudza w Alexandrze potrzebę eksploracji. Wiedziony ciekawością stawia kolejne kroki w głąb tajemnic, z których coraz trudniej będzie się wycofać.

Nasz nowy dom, który miał być bezpieczną kryjówką, okazał się kolejnym światem, który umiera... A może jeszcze nie wszystko jest stracone i wystarczy tylko *jutro zacząć od nowa, jeśli dziś znów przegramy?*<sup>2</sup>

Zagłębiając się w historię ludzkiej osady na Andromedzie, poznajemy młodszą siostrę Alyson – **Emily** Lovell, która jest zazwyczaj zapowiedzią nadciągających kłopotów. Niepokorną i upartą **Zizy**, która prawdopodobnie nazywa się inaczej, ale już jej rola w tym, abyście nigdy nie dowiedzieli się jak. **Daniela** – optymistycznego, niezawodnego medyka, który w każdym potrafi dostrzec jakiś pozytyw i nieraz odgrywa rolę mediatora (z różnym skutkiem, ale przy ścieraniu się charakterów Alexa i Zizy, należy docenić, że w ogóle próbuje). **Stevena** Rayera,

2 Parafraza tekstu piosenki *Mantra* Miuosha i Igora Herbuta, będącej inspiracją dla tytułu książki..

który kocha czytać i zgłębiać wiedzę, a w dodatku zapamiętuje niemal każdy tekst, jaki zobaczy. Jest kopalnią cennych informacji i sekretów, jakie będący u władzy Sol, stara się trzymać za zamkniętymi drzwiami. Pamiętliwość ma też swoje minusy, więc lepiej mu nie podpadać. Młoda, acz nieźle doświadczoną przez życie **Verę** Armstrong, która nie ma już nic do stracenia. Genialną pilotkę statków kosmicznych – **Leę** Melvin, o gołębim sercu, świętej cierpliwości i nieco naiwnej wierze w ludzi oraz Paula **Jaxena** – który wielokrotnie jej świętą cierpliwość wystawia na próbę.

Poznajemy też mieszkającą w fenowej latarni Adarę, Monę z obsesją na punkcie kontrolowania, strażnika Arthura, wyrachowanego Deneba czy oportunistę Omena, który z każdej opresji umie wyjść obronną ręką. Pod rozgwieżdżonym niebem i nieprzewidywalnym słońcem krzyżują się drogi bohaterów. Każdy z nich wnosi do historii kolejny brakujący element układanki.

Stawka gry jest wysoka: być może uda się ukraść losowi jeszcze jedną szansę na nowy start ludzkości na nieprzyjaznej planecie. Niestety, nie będzie czasu na błędy. W podziemnych tunelach, w niedocenianej przez rząd bibliotece i w starym wraku obiektu badawczego **EXO-DUS**, zawiązują się sojusze, mogące odmienić los osadników. Tworząc misterny plan, trzeba dobrze się zastanowić, **kto jest wrogiem, a kto przyjacielem.**

## FRAGMENTY

Nie zawierają ważnych spoilerów, które mogłyby zepsuć Wam przyjemność z czytania książki.

### Fragment rozdziału 5 Polowanie

Jason wręczył Brandowi pakunek wyjęty z szafki. Składał się na niego nóż, kawałek bandaża i jego własna kurtka.

– Pozbywasz się namiaru i spieprzasz – odparł Hall. – Posłuchaj mnie uważnie. Od powodzenia tej akcji zależy bezpieczeństwo całego

EXODUSA. Wyprowadzę cię teraz na powierzchnię, a następnie wrócę tu, aby jak najdłużej utrzymać Andersa na dystans. Kiedy będziesz na zewnątrz, masz kierować się w stronę jeziora. Cały czas będziesz w kontakcie z Adarą i Stevenem.

– Jason! To szalone, zostawcie mnie tu, nie możecie się narażać...

– Zamknij się, mamy mało czasu – chwycił go za ramię, prowadząc w dół kolejnych schodów. – Jak mówiłem, Steven będzie nawigował cię do EXODUSA okrężną drogą. Adara spodziewa się, że Anders użyje psów tropiących, żeby cię namierzyć.

– A jeśli nas znajdą?

– Już jej głowa w tym, by nie znaleźli – kontynuował Hall. – Masz bez zbędnego gadania robić to, o co poproszą Rayerowie. Rozumiemy się, Brand?

– Brand? – Alex zerknął na niego zaskoczony. – Od kiedy mówimy do siebie po nazwisku?

Jason nie zwalniał tempa. Prowadził go teraz następnym podmo-  
kłym korytarzem podziemnym. Alex mógłby przysiąc, że cały czas  
schodzili niżej. Czuł pod stopami wodę zbierającą się na posadzce.  
Nie był pewien czy błądzili po nieczynnych dopływach kanałów, czy  
po jakichś starych tunelach z czasów kolonizacji.

– Rozumiemy się? – powtórzył Hall.

– Tak, tak. Jasne.

– I bez żadnych heroicznych wyskoków i spontanicznych pomysłów  
– mruknął Jason, zatrzymując się w ciemnym zaułku i opierając o wil-  
gotną ścianę, po czym wskazał na nóż, znajdujący się w dłoni Alexa.  
– Usun namiar. Tylko uważaj na ścięgna.

Brand skrzywił się z niesmakiem. Wycinanie czegoś z własnego kar-  
ku nie napawało go optymizmem. Odszukał pod palcami zgrubienie  
i po omacku wbił końcówkę ostrza w skórę. Momentalnie poczuł gę-  
stą, ciepłą krew spływającą po dłoni.

– Cholera – sapnął. Rana zaczęła go piec, zakręciło mu się w głowie,  
a płytka umiejscowiona w ciele wymsknęła mu się z mokrych palców.  
– Nie dam rady.

– Pokaż to – Jason dosięgnął jego karku i wyciągnął spomiędzy pla-  
tów skóry mały, ociekający posoką przedmiot. Wytarł go o skrawek

bluzy Alexandra, po czym wyjął z kieszeni niewielki, przezroczysty woreczek i zabezpieczył w nim lokalizator.

– Bierzesz go ze sobą i masz pilnować jak oka w głowie. Steven poinstruuje cię kiedy i w jaki sposób się go pozbędziesz. Gdy dotrzesz do EXODUSA poproś szybko Daniela i Zizy, żeby rzucili okiem na to nacięcie. A teraz spadaj stąd!

Alex rozejrzał się wokół siebie. Do ściany, o którą przed momentem opierał się Hall przymocowana była metalowa drabina prowadząca w górę szybu. W panującym wokół półmroku z trudem dostrzegał kolejne jej szczeble.

– Jason, a co będzie z tobą? – Alexander włożył do ucha słuchawkę, którą podpiął do komunikatora. Upewnił się, że ma zasunięte kieszenie kurtki i zabezpieczoną szalikiem ranę na karku.

– Dam sobie radę, wszystko pod kontrolą – odparł blondyn krótko i bez emocji. – Wychodź! I bądź ostrożny, bo szykuje się niezłe polowanie!

– Polowanie? Na co?

Hall przewrócił oczami.

– Na ciebie.

Brand skinął głową na pożegnanie.

– Widzimy się na miejscu!

Wspinał się uważnie po drabinie, aby nie stracić równowagi. Krew spływała mu po plecach, a przed oczami malowały się kolorowe refleksy świetlnych powidoków. Nie co dzień wycinał sobie nożem dziurę w karku. Najbardziej marzył teraz, żeby się położyć. Wdrapał się po zimnych, mokrych szczeblach na wysokość dwóch pięter i z trudem odsunął pokrywę wjazdu. Gdy tylko stanął stabilnie na nogach, zamknął za sobą przejście i rozejrzał się wokół. Znajdował się poza terenem Sfery, na granicy miasta. Od najbliższej wieży dzieliło go kilkaset metrów. Nie dostrzegł żadnych strażników w okolicy. “Kiedy będziesz na zewnątrz masz kierować się w stronę jeziora” – przypomniał sobie słowa kompana. Niestety nie mógł poszczycić się wybitną orientacją w terenie, więc stracił chwilę na nerwowe rozglądanie po okolicy.

– Alexander! – usłyszał w słuchawce swoje imię, wypowiedziane przez Stevena. – Jesteś?

– Jestem! – zawołał z wyraźną ulgą.

– Bracie, ale nawywijales! Widzisz wieżę?

– Tak.

– Powiedzmy, że mamy szczęście, bo Denebowi trochę szwankują geolokalizatory, ale Artie i David nie ręczą, jak długo będą zepsute. Biegnij!

Alex uśmiechnął się pod nosem. Właśnie za to kochał swoich ludzi. Nie tracąc więcej czasu, puścił się pędem w stronę nieczynnej wieżyczki strażniczej. Lekki, chłodny wiatr targał jego włosy, a podeszwy butów ślizgały się na po błocie.

– Steve, a ślady? – spytał z niepokojem.

– Teraz się nimi nie martw. Istnieje znacznie więcej metod, dzięki którym Deneb bez trudu cię wytropi. Na szczęście o wszystkim pomyśleliśmy.

– Minałem wieżę! – Alex nie zwalniał tempa.

– Dobrze, przed tobą niewielkie wzniesienie, daj znać gdy tam do-  
trzesz.

– Jasne – wysapał, przyspieszając.

Ciepła krew powoli zasychała na karku, znacznie krępując ruchy. Mroczone przed oczami zniknęły, ale zastąpiła je pulsująca w skroniach migrena. Doceniał, że jak dotąd nikt go nie gonil. Zawsze mogło być gorzej. Na całe szczęście uwielbiał biegać i nie mógł narzekać na kiepską kondycję. Najlepiej radził sobie w sprincie na krótkich dystansach, miał więc nadzieję, że nie będzie musiał zbyt długo utrzymywać tej prędkości. Wbiegając na wzgórze rzucił jedno, krótkie spojrzenie w stronę pozostawionego za plecami miasta.

– Góra! – rzucił krótkie hasło do mikrofonu komunikatora.

Z radością zauważył, że tutaj gleba była twardsza, a ślady jego butów mniej widoczne.

– Dobrze – ucieszył się Steven – za wzniesieniem powinienś widzieć odnogę jeziora.

– Jest! – odparł Alexander

– Ściągnij kurtkę, przygotuj komunikator.

– Co?

– Dobrze słyszysz, ściągnij kurtkę, miej ją pod ręką, a komunikator

zostaw przy sobie.

Wysokie, podmokłe trawy muskały go po łydkach kiedy zbiegał w dół zbocza. Zimny wiatr, który początkowo dodawał orzeźwienia, teraz nieprzyjemnie smagał jego twarz. Zmrużył oczy i odgarnął kosmyki ciemnych włosów, wpadających mu do oczu. Starał się nie zwalniać, choć z trudem stawiał kroki na nierównym podłożu. Przez przetarte podeszwy czuł nacisk twardych kamieni.

– Alex...? – w głosie Stevena dało się wyczuć zawahanie i obawę.

– Tak?

– Jason już rozmawia z Denebem. Wkrótce możesz mieć obstawę. Biegnij szybko na plażę!

Brand doskonale zdawał sobie sprawę z powagi sytuacji. Wiedział, że gdyby udał się teraz bezpośrednio do EXODUSA, poprowadziłby Andersa wprost do ich jedynej, bezpiecznej kryjówki. Mimo to nie rozumiał, dlaczego Rayer kieruje go w dokładnie przeciwnym kierunku i jak zamierza go przeprowadzić przez otwarty teren.

– Na plażę i co dalej? – dopytywał, ściągając w biegu kurtkę.

– Zobaczysz.

Odpowiedź pojawiła się zanim zniecierpliwiony Alexander zdołał zadać kolejne pytanie. Spokojną tafłę jeziora okalały gęste zarośla, z których wyłoniła się Zizy. Wysoka, smukła, w ciemnych ubraniach, niepozorna i tajemnicza jak zwykle. Na głowę miała zaciągnięty kapтур, a do kołnierza przymocowany mikrofon od komunikatora.

– Adaro, jest Brand – zameldowała.

– Steve, widzę Zizy – potwierdził Alexander.

– Dobrze – odetchnął z ulgą Steven i dodał nieco głośniejszym głosem – Zizy przekazują ci dowodzenie.

Dziewczyna nieznacznie się uśmiechnęła.

– Teraz słuchasz mnie, Brand – oznajmiła z przekąsem – dawaj kurtkę i lokalizator.

Spojrzał na nią zdziwiony. Nie rozumiał tego elementu planu. Położył przezroczysty woreczek z lokalizatorem na jej chudej dłoni, a kiedy schowała go do kieszeni, wręczył ściągnięte przed chwilą ubranie.

– Co dalej? – zapytał.

– Ja zacieram trop, a ty – wskazała głową na spokojną tafłę – mam

nadzieję, że dobrze pływasz...

– Żartujesz?

– Nie Brand, nie mamy czasu na żarty. Deneb skorzysta z psów tropiących. Prawdopodobnie będą miały fatalnych przewodników. Wyszkolili je Adara, ale ona jest tylko jedna i jest z nami. Mimo to, doprowadzą go bez trudu do ciebie. Woda skutecznie urywa trop.

– Skoro woda urywa trop, dlaczego ty się podkładasz? – zawołał łącząc fakty.

– Bo w ukrywaniu się, uciekaniu i skradaniu jestem znacznie lepsza od ciebie – wyszczerzyła zęby w uśmiechu. Nim zdążył zaprotestować, narzuciła na plecy jego kurtkę i ponownie zniknęła w zaroślach.

Alexowi zdecydowanie nie podobało się, że tak wiele osób narażało dla niego życie. Docenił jednak obmyślony naprędce plan i perfekcyjną współpracę. Wszedł do jeziora, mocząc nogi do połowy łydek. Momentalnie jego ciało zmroził zimny dreszcz. Lubił pływać i kochał wodę, ale jeszcze nigdy nie uciekał przed nikim w pław.

– Steven, co będzie z Zizy? – zaniepokoił się – co z Danielem, Alyson...

– Uspokój się – przerwał Rayer – Są ze mną. Opuściliśmy Bibliotekę dotarliśmy do EXODUSA. Zizy jest ostrożna i wie co robi. Pójdzie teraz wzdłuż brzegu, niosąc twoją kurtkę. To skutecznie powinno zmylić psy. Podążą za źródłem twojego zapachu, zamiast zameldować swoim przewodnikom o urwanym tropie. W ten sposób nikt nie będzie szukał cię w wodzie.

– A jeśli ją dopadną? – niepokoił się Brand, wchodząc głębiej i starając się spokojnie oddychać, aby nie dostać szoku termicznego.

– Poradzi sobie. Alex, musisz płynąć na drugi brzeg. Nie trać czasu na gadanie.

– To wszystko, co dla mnie robicie...

– Jest okej. Płyn – uciął krótko Steven.

– Jason mnie zabije – westchnął Alexander, zanurzając się po szyję.

– Nie zdąży. Moja babcia jak cię dopadnie, to zrobi to pierwsza.

## Fragment rozdziału 16 Finder Lima

Jaxen nie mógł pozbyć się wrażenia, że ktoś za nimi idzie. Doświadczenie nauczyło go, że takich przeczuć się nie ignoruje. Zamarł na chwilę w bezruchu i złapał podążającą za nim Leę za ramię. Zatrzymali się w grząskim runie leśnym. Mimo późnej godziny, nie mogli narzekać na złą widoczność. Drogę oświetlały im trzy księżycy w pełni oraz niesiona przez Jaxa latarnia. Wszędzie wokół roilo się od bladoniebieskich zarodników fenu. W tych warunkach bez trudu powinni wypatrzyć skradającego się człowieka.

– Co jest, Paul? – zapytała Lea, rozglądając się z niepokojem.

Pokręcił głową, próbując pozbyć się nawracającego uczucia.

– Nic. Chyba mi się coś zdawało – odparł.

Wyszli z lasu. Przed nimi rozpościerało się morze wysokich traw. Od razu przyszło mu do głowy, że otwarta przestrzeń ma też swoje minusy, łatwiej wypatrzyć wroga, ale trudniej o ewentualną kryjówkę. Poczul, jak Lea złapała go za rękę, co trochę go zaskoczyło. Miała skostniałe z zimna palce.

– Nie martw się – próbował dodać jej otuchy – To tylko moja głowa podpowiada głupoty, nikogo tu nie ma.

Pogląskał kciukiem wierzch jej drobnej dłoni, próbując odwzajemnić ten subtelny gest.

Wkroczyli na podmokłą łąkę. Długie jęzory traw sięgały do połowy jego łydki. Znacznie niższa od niego, Lea brnęła w zaroślach aż po kolana. Na domiar złego ich buty zatapiały się w bagnistym torfie. W tych warunkach przemieszczali się o wiele wolniej niż w lesie. Zrobili jeszcze kilka kroków, po których Jax poczuł nagle szarpnięcie. Melvin przyciągnęła go do siebie gwałtownie. Posłał jej pytające spojrzenie, a ona w odpowiedzi wskazała palcem na wystające konary przed nimi. Coś się poruszyło. W mgnieniu oka puścili zaciśnięte dłonie i oboje wyjęli broń. Jax ostrożnie przesunął się o kilka centymetrów w przód, próbując zasłonić Leę, jednocześnie celując w ciemny punkt przed sobą. Na powykrzywiany korzeń wdrapała się sporych rozmiarów rogata żaba. Otaczała ją seledynowa, bioluminescencyjna luna. Bez przejęcia utkwiała w dwójce ludzi swoje żółte ślepie, a po chwili

zgrabnym susem skoczyła ponownie w moczary.

– Durny plaz – Jax westchnął i spojrzal na towarzyszkę. Na jej twarzy malowała się wyraźna ulga.

– Całe szczęście – odparła Lea i schowała pistolet do kabury na udzie.

– Nie wiedziałem, że nosisz broń – stwierdził Jaxen.

Kiedy zrównała z nim krok, opuszkami palców przejechał po jej nadgarstku, jakby przez przypadek. Miał nadzieję, że ponownie złapie go za rękę. *Uff* – nie pomylił się, złapała.

– No jasne, że noszę broń – odpowiedziała, jakby była to najoczywistsza rzecz pod słońcem – Jak niby, twoim zdaniem, miałabym się uchować przez trzydzieści jeden lat we względnym bezpieczeństwie? – Zerknęła na niego, uśmiechając się figlarnie – Zapomniałeś, że poskładałam w garażu ziemski statek kosmiczny bez wiedzy i zgody Sfery?

– Skąd! Jakbym miał zapomnieć! Przecież gdyby nie ten statek, to siedzielibyśmy teraz bezpiecznie w ciepłym budynku EXODUSA – rzucił z przekąsem, jednocześnie kalkulując w głowie swoje szanse: *Trzydzieści jeden? Cholera, całkiem młoda, pewnie nie chciałaby takiego starego typu jak ja.*

– Sam chciałeś ze mną iść – droczyła się dalej.

– I wcale się nie skarżę. Dobrze czasem rozprostować kości, dość mam już siedzenia na tyłku, planowania i omawiania wariantów.

Lea nie miała nic przeciwko planowaniu. Uważała, że lepiej poświęcić czas na przygotowania, niż porywać się z motyką na słońce. Dziwnym zbiegiem okoliczności, najlepsze decyzje w życiu podjęła w wyniku czystej improwizacji.

– W takim razie będę mieć dla ciebie robotę – oznajmiła z radością – Statki, które znaleźli Daniel i Alex w hangarze, trochę się zastaly. Przydałby się im drobny lifting. Mnie samej zajęłoby to strasznie dużo czasu. Pisziesz się?

– Pewnie, że tak – odparł z aprobatą. Co prawda w swoim życiu spędził już wystarczająco wiele godzin ubrudzony od stóp do głów smarem, rozkręcając na czynniki pierwsze starego gruchota. Z drugiej strony zgodziłby się na wszystko, co oferowała, nawet gdyby miał układać książki Stevena według kolorów okładek, byle tylko układała

je z nim.

Na odsłoniętym terenie o wiele mocniej czuć było chłodne podmuchy wiatru.

– Nie zimno ci? – zapytał.

– Trochę zimno – zgodziła się – na szczęście jesteśmy już blisko.

– Zostawiłaś statek w takim widocznym miejscu? – nie krył zdziwienia.

Obdarzyła go spojrzeniem mówiącym: „no rzeczywiście, miałam dużo czasu na wybór miejsca postojowego”.

Po ich prawej stronie równina zmieniała się w gęsto zarośnięty uskoki terenu. Grząski grunt rozpylał się pod stopami, a buty coraz bardziej nabierały wody.

– Tam dalej, na wprost, torfowisko przechodzi w staw – rzekła Lea wskazując na horyzont – Musimy zejść ponownie w gęszcz.

– Nieźle – ocenił Jax, zerkając na kłębówisko konarów i zarośli po swojej prawej stronie – Przyjmuję zakład, czy ten twój mały złom jeszcze tam stoi, czy zatonął.

– Przegrasz – odparła z dumą w głosie. – Przegrasz z kretelem. I jak wrócimy, stawiasz kolejkę.

Puściła jego dłoń i zanurkowała w gęstwinie. Podążył za nią, odsuwając sprzed nosa gałęzie. Mimo to co chwila zbierał twarzą pajęczyny. Droga wiodła stromo w dół. Jax mógłby przysiąc, że nikt nie chodził wcześniej tymi peryferiami. No może z wyjątkiem węży, rogatych żab i Lei Melvin we własnej osobie. Kiedy ponownie wydostali się na otwartą przestrzeń, jego towarzysza podróży wyglądała, jakby ktoś zbudował na jej głowie instalację artystyczną imitującą drzewo.

– Mam coś we włosach, tak? – zapytała, widząc jego rozbawioną minę.

– Jesteś piękna – wyznał, śmiejąc się i wyskubując z jej czarnych loków liście i patyczki.

– Wiem, są tragiczne – mruknęła, zerkając na niego, kiedy wypłatywał właśnie z jej fryzury sporych rozmiarów gałąź. – Kiedyś je ścięłam, bo zasłaniały mi pole widzenia w radarach statku. A potem płątały się jeszcze gorzej, nie dość, że zasłaniały dwa razy bardziej, to nie mogłam ich związać.

Jaxenowi daleko było do zgodzenia się z tą krytyczną opinią. Naprawdę uważał Leę za wyjątkowo piękną.

– Nie są tragiczne. Są super – odparł, głupio się uśmiechając.

Otrzeptała się z resztek igliwia i związała włosy w ciaśniejszą kitkę.

– Chodź, Paul – zawołała, nawołując gestem dłoni.

Tym razem przynajmniej pod ich butami znajdowała się jakaś ubita droga. Lea wydawała się doskonale znać tę okolicę. Poprowadziła go ścieżką między drzewami, co chwilę przeskakując nad konarami. Po chwili jednak szlak się urywał. Linia drzew kończyła się gwałtownie, w dole błyszczała tafla małego jeziora. Na horyzoncie majaczyły moczary.

– Jesteśmy na miejscu – oznajmiła.

Jax zupełnie nie rozumiał, co znaczy „na miejscu”... a potem zobaczył. Gdy wyłączyła maskowanie, to, co pierwotnie uznał za jezioro, w rzeczywistości okazało się srebrzystym dachem statku znajdującego się poniżej poziomu gleby. Rozpiętość jego skrzydeł wynosiła kilkanaście metrów. Finder wyglądał, jakby rozbił się tu w niefortunnym wypadku. Zaparkowany był krzywo, na manowcach i do tego w dziurze w ziemi, z której niejeden doświadczony pilot by nie wymanewrował.

– O cholera – sapnął Jaxen.

– Nie czepiaj się, musiałam ją gdzieś ukryć – próbowała się tłumaczyć, widząc jego pełne obaw spojrzenie. – Śnieg stopniał i się osunęła niżej.

– Jak my tam zejdziemy? – zapytał mężczyzna.

Lea rozłożyła ręce na boki, zupełnie nie rozumiejąc jego problemów. Przykucnęła i zjechała na butach w dół zagłębienia w ziemi.

– Chodź, Paul! – krzyknęła, zgrabnie lądując na nogach. Jax mógł tylko pozazdrościć jej zwinności. Spróbował powtórzyć ten manewr, ześlizgując się ze zbocza. Kiedy chciał się wyprostować, uderzył tyłem głowy o podwozie statku.

– Wszystko dobrze? – zmartwiła się.

– Fantastycznie – potaknął.

Wyciągnęła z kieszeni płaski, metaliczny przedmiot – prawdopodobnie własnej roboty pilot. Przetarła szybkę wyświetlacza i powiedziała wyraźnie:

– Cześć mała, wróciłam po ciebie!

Panel dotykowy przy dolnym włazie statku zaświecił się na niebiesko, dekodując jej głos. Melvin przyłożyła dłoń do czytnika linii papilarnych, a po chwili cały pojazd rozbłysł luną błękitnych neonów. Miał podświetlaną linię skrzydeł, właz oraz tylne i boczne szyby. Śłuża rozsunęła się, otwierając przed nimi przejście.

– Zapraszam w moje skromne progi – zawołała Lea, stawiając krok na pokładzie i gestem ręki nawołując Jaxena, aby poszedł za nią.

Nie mógł uwierzyć własnym oczom. Kiedy pracował nad tajnym projektem Mony dotyczącym renowacji Findera Haga, nawet nie przyszło mu do głowy, że tak stary statek może być w tak fantastycznej kondycji. Haga była wybrakowana, zardzewiała, z przegniłą podłogą w ładowni i wielką wyrwą zamiast baku. Ten statek nie przypominał jej w niczym, może poza tym samym modelem nadwozia. Dolny poziom był przytulny, odnowiony, na ścianach błyszczały ekrany wczytujące wszystkie aktualne dane i parametry. Śłuża sama zamknęła się za nimi, a panel bezpieczeństwa sygnalizował, że życzy sobie zbadać natlenienie i szczelność pomieszczenia, nim wpuści ich na górne piętro. Po chwili kolejny właz otworzył się, odsłaniając schody. Przeszli do kokpitu. Przy konsoli sterującej znajdowały się dwa miejsca, dla pierwszego i drugiego pilota, oraz dwa dodatkowe w drugim rzędzie, dla załogantów.

– Niesamowite – nie mógł wyjść z podziwu Jaxen – ale z ciebie zdolna dziewczyna. Trzydziestu ludzi Mony nie zdołało zrobić takiego porządku z Finderem, jak ty jedna.

– Sporo to zasługa mojego taty – przyznała bez ogródek Lea – ale nie ukrywam, że od pięciu lat samodzielnie dbam o nią, jak mogę. Zanim poznałam was, miałam tylko ją.

– Ją? Jak się nazywa ta twoja maszyna? – spytał z ciekawością.

– Finder Lima II – poinformowała, przecierając konsolę sterującą – a dla bliskich po prostu Lima. Imię dostała jeszcze za czasów Ziemian, na cześć stolicy Peru. To taki kraj, chyba w Ameryce. Lima to oczywiście jedno z miast, które zostało zniszczone przez skutki katastrofy klimatycznej. Nie nadawałam jej nowego, bo stwierdziłam, że to jest niezłe! Z resztą pasujemy do siebie: Lea i Lima, dobrze brzmi!

Jax jeszcze chwilę spacerował po górnym pokładzie, sprawdzając systemy, z ciekawością zerkając na odrestaurowane sprzęty i wyposażenie, po czym stwierdził stanowczo:

– Świetna robota, ale czas się zwinąć. Im szybciej się stąd zabierzemy, tym lepiej. – Mówiąc to, splótł palce obu dłoni, rozciągając nadgarstki. Zbliżył się do konsoli i siedzenia dla pilota.

– Siadaj i trzymaj się, start wgniata w fotel – oznajmił.

Lea spojrzała na niego jakby zobaczyła ducha, krzywiąc się w bliżej nieopisanym grymasie.

– Co? – zapytała zupełnie zdziwiona.

– Lecimy, do hangaru, tak? – chciał się upewnić Jaxen.

– Tak, Paul! – zawołała dobitnie – Lecimy. Zapnij pasy i się nie wtrącaj – mówiąc to, zajęła miejsce obok. – Nie będziesz latał moją Limą, bo jeszcze ją popsujesz! Najpierw muszę cię trochę podszkolić, ale to nie najlepszy moment.

Westchnął z niedowierzaniem i roześmiał się na głos, puszczając ster-y i pokornie zapinając pasy, pomyślał sobie, że chyba nikt na świecie nie potrafił go tak zaskoczyć, jak piękna ciemnoskóra dziewczyna o figlarnym spojrzeniu. W zasadzie nie rozumiał, po co zabrała go ze sobą. Mógłby nawet pokusić się o stwierdzenie, że zdyskredytowała go zarówno jako ochroniarza, jak i jako pilota. Gdyby ktoś inny go tak ośmieszył, poczulby się urażony. Gdy zrobiła to ona, z niepokojem przyznał sam przed sobą, że w sumie całkiem mu się podobała ta niepozorna gra.

– Ach i przegrałeś zakład – przypomniała sobie, uruchamiając silniki. – Mój „mały złom” nie zatonał.

Tak. Zdecydowanie mu się podobała.

### **Fragment rozdziału 23 Drzewo, którym jesteśmy**

– Świat się skończył. I co zrobimy dalej? – Alyson podniosła wzrok, rozglądając się po okrągłej sali. Na jej rzęsach błyszczały krople łez, które nie zdążyły spłynąć po policzkach i zamarły w bezruchu, tak samo jak rzeczywistość wokół.

Nikt jej nie odpowiedział. Po raz pierwszy w EXODUSie panowała

przerazająca cisza. Lovell siedziała z podkulonymi nogami na kanapie, oparta o plecy Zizy, która jak zwykle bawiła się kosmykiem jej rudych włosów. Jason skusił się na wypicie dwóch kolejek z Davidem i Daniłem, ale nim ktokolwiek się zorientował, pozostawił po sobie tylko pusty kieliszek na blacie i wyszedł. Vera nadal leżała na podłodze, nie dając nikomu do siebie podejść. Trzymała ręce złożone na mostku, a na jej dłoni zaszła gruba warstwa ciemnej krwi. Nie pozwoliła Adarze opatrzyć swoich ran. Wpatrując się w sufit, usiłowała ustabilizować oddech i odzyskać kontakt z rzeczywistością, choć ta uparcie wymykała się jej zmysłom. Od dłuższego czasu nikt nie widział Jaxa i Lei, co z jednej strony wzbudzało obawę i lęk o ich bezpieczeństwo, z drugiej pewną nadzieję, że być może chociaż oni w tym parszywym dniu, zdołali spędzić jakąś przyjemną chwilę sam na sam. Emily chowała się pod stołem i po raz pierwszy, nie mając nic do powiedzenia, z niepokojem śledziła wzrokiem starszą siostrę. Adara krzątała się po kuchni, a Steven siedział w fotelu, obserwując uważnie zebranych i zerkając nerwowo na komunikator.

– Błagam, niech ktoś coś powie... albo zrobi, cokolwiek – przerwała ciszę Zizy. – Nie zniosę tego milczenia.

Niestety nawet Alexander stracił zapał do zachęcania wszystkich, aby spróbowali myśleć pozytywnie. Przyglądał się Verze i analizował, czy jest jakakolwiek szansa, aby wyciągnąć ją z tego transu. Exodus jak nigdy potrzebował teraz dowódcy, który postawi ich na nogi. Problem w tym, że po raz pierwszy absolutnie nie chodziło o niego, lecz o nią.

– Mimo wszystko świat się nie skończył – mruknął w odpowiedzi bez entuzjazmu. – Jeszcze żyjemy. Mało tego, o ironio, wyszło na nasze!

Alyson ponownie zanosła się szlochem, a Adara próbowała przejąć kontrolę nad sytuacją.

– Dobra chłopaki, starczy tego picia. – Pozbierała ze stołu kieliszki po alkoholu. – Może zrobicie nam herbaty, co kochani?

– Pomogę ci – Zizy wstała z kanapy i skinęła głową na Alexa, prosząc żeby zamienił ją i zaopiekował się Alyson. Emily była jednak szybsza. Wychyliła głowę spod stołu, po czym wskoczyła na puste miejsce i przytuliła się do boku starszej siostry, jak małe szukające schronienia

zwierzątko.

David i Daniel pozbierali puste butelki. Steven wstał z fotela zniecierpliwiony i zaczął nerwowo krząć się po salonie. Przechodząc obok Very spróbował nawiązać z nią kontakt wzrokowy, jednak bezskutecznie. Jej puste, zamglone spojrzenie utkwione było w suficie. Oddychała bardzo lekko, niemal niezauważenie. Sprawiała wrażenie jakby umarła. W tym czasie wewnątrz jej głowy toczyła się walka. Ogromne emocje paraliżowały całe ciało, uniemożliwiając jakąkolwiek reakcję. Mimo to cały czas słuchała wszystkiego co mówią jej przyjaciele. Świeża rana na nadgarstku paliła ją, jakby wciąż tkwiły w niej odłamki szkła. Ból był jednocześnie nieprzyjemny, jak i szalenie kojący. Starła się skupić na nim całą swoją uwagę, aby odwrócić galopujące myśli od tego drugiego, gorszego bólu, który dręczył jej umysł.

– Dzwonię do nich – oznajmił w końcu Rayer. – Starczy nam złych wiadomości na dziś. Wystukał na komunikatorze numer do Lei i ustawił tryb głośnomówiący. Brak sygnału. Wybrał więc kontakt do Jaxena. Również nieosiągalny.

– Jasna cholera! – warknął pod nosem, rzucając urządzeniem w ścianę. Emily nerwowo drgnęła w objęciach Alyson. Nawet Vera zerknęła niespokojnie w kąt, w którym wylądował komunikator. Bardzo bała się o przyjaciół, nie mogła znieść myśli, że spotkało ich coś złego.

– Ja pieprze, gdzie oni są! Thunberg, Daniel, zbierajcie się, wychodzimy ich szukać! – Nim Steven zdążył zmobilizować kolegów do wyjścia, drzwi otwarły się, a w holu stanęła dwójka zaginionych.

– Gdzie się włóczyliście! – przywitał ich opryskliwy ton Stevena.

– Dobrze Was widzieć – odetchnął z ulgą Alexander.

Jaxen i Lea nie wyglądali, jakby wrócili z potajemnej schadzki. Byli przemoczeni od deszczu, umazani błotem i wycieńczeni. Od razu zwrócili uwagę na leżącą na podłodze Verę. Paul z niepokojem przyglądał się tej scenie lecz Lea złapała go za ramię, żeby odwrócić jego uwagę. Najwidoczniej bez słów rozumiała, że przyjaciółka musi samodzielnie zwalczyć swoje demony i nie chce, by ktoś pomagał jej na siłę.

Jax usiadł na krześle i odłożył na podłogę sporych rozmiarów metalową skrzynkę, którą trzymał pod pachą.

– Gdzie się włóczymy, pytasz? – sapnął z przekąsem. – No widzisz, tak się składa, że ktoś musiał posprzątać ten syf po Alexandrze! – mówiąc to, popchnął w kierunku Branda przyniesiony pakunek. – A jak jest jakaś brudna robota, to kto inny ją odwali, jak nie ja z Leą! To co stary? – zwrócił się do Alexa – może byś się swojemu bratu pochwalił, jaki numer żeś nam dziś wywinął?

– Zejdź z niego, Paul – poprosiła Lea, lecz po chwili dodała nieco ciszej – nie jego wina, że nie ma za grosz rozsądku!

Steven z wyczekiwaniem wpatrywał się w Alexa. Uchylił wieko skrzyni i szybko je zamknął, gwałtownie się odsuwając.

– Spokojnie, jest zabezpieczony – machnął ręką Jax, widząc zaskoczenie na twarzy Rayera.

– Dajcie spokój, potrzebowaliście czasu na działanie. W niektórych sytuacjach ważny jest efekt, a nie metoda – próbował się bronić Alexander, co zadziało na Paula jak czerwona płachta na byka. Rozmowa szybko przerodziła się w gorącą wymianę zdań, do której dołączyła też Zizy, Daniel i Adara.

– Stary, czy ty jesteś normalny? – krzyczał na brata Rayer. – Skąd ty to masz? Ukradłeś Lei, tak? No i po co? Co ty chciałeś zrobić? Nie dość że go tam przytargaleś, to jeszcze zostawiłeś niestrzeżony! Przytnieś Denebowi broń wprost do rąk? Ty chyba rzeczywiście masz więcej szczęścia niż rozumu w głowie.

– Wiesz, że mogłeś nas pozabijać? – próbowała wyjaśniać Lea.

– Jakie ma to teraz znaczenie? – starała się przekrzyczeć wszystkich Adara. – Zachowujcie się jak dorośli ludzie! Jaxen dobrze, że zebraliście to dziadostwo, ale po co się wzajemnie nakręcać? Uspokój się Steven!

Vera słuchała tego i miała ochotę wrzeszczeć z rozpacz i bezsilności. Głowa jej pulsowała, jakby zaraz miała eksplodować, a serce tłukło się jak szalone. Zaciśnęła oczy w nadziei, że jeśli bardzo mocno będzie tego pragnąć, to cały świat się wreszcie zatrzyma. Przeżyła w przeszłości tyle cierpienia, a mimo to nigdy nie odczuwała tak ogromnej udręki jak tej obrzydliwej nocy. Splonął cały świat, jaki знаła. Przekroczyła ostatnie granice i napotkała za nimi tylko pustkę i wstręt do samej siebie. Spod zapuchniętych powiek obserwowała swoich ukochanych przyjaciół. Ludzi, dla których gotowa była pójść z podniesioną głową

wprost do piekła. A oni w najlepsze klócili się o (*fragment tekstu został usunięty, aby uniknąć spoilerów*), zupełnie niepotrzebnie obarczając winą i usprawiedliwiając na przemian. Do cholery, jakie to miało teraz znaczenie! *Mimo wszystko świat się nie skończył. Nadal żyjemy!* – Przed momentem trafnie zauważył Alexander. *Czyż nie?!*

A mimo to nikt nie dostrzegł, gdy zaczęła zwijać się z bólu. Odczuwała tak ogromny światłowstręt, że nie mogła nawet otworzyć oczu. Fala gorąca zalała jej ciało, powodując serię dreszczy. Alyson była zbyt skupiona na sobie, Paul, Alex i Steven na awanturze, a Adara na rozdzielaniu klójących się mężczyzn.

– Vera! – zawołała w końcu Emily, która jako jedyna dostrzegła, że coś jest nie tak.

– VERA! – zauważyła wreszcie Lea Melvin.

– Hej, Vera, patrz na mnie! – krzyczała Adara. Lecz Vera nie miała już siły patrzeć na nikogo.

## INFORMACJE O KSIĄŻCE

*Martwe Niebo* to pierwsza, debiutująca powieść z powstającego od lat Uniwersum Andromedy. Pozostałe dwie książki, a także prequel oraz opowiadania poboczne mamy nadzieję również opublikować w przyszłości. Już w lipcu 2023 roku ukaze się pierwszy, limitowany nakład *Martwego Nieba*.

**Gdzie i kiedy dostępna będzie książka?** Pierwsze wydanie pojawi się w niewielkiej ilości egzemplarzy i sprzedawane będzie wyłącznie bezpośrednio przez autorki. Druk planowany jest na drugą połowę lipca 2023. Książka dostępna będzie w języku polskim, w wersji fizycznej.

Zapisy na pierwsze wydanie, prowadzimy pod adresem:

[andromeda.uniwersum@gmail.com](mailto:andromeda.uniwersum@gmail.com) oraz poprzez Instagram: [andromeda.uniwersum](https://www.instagram.com/andromeda.uniwersum)

**Drugie wydanie**, także w języku polskim, planujemy wydrukować

jeszcze przed końcem 2023 roku. Ilość egzemplarzy oraz dokładna data jeszcze nie zostały ustalone. Pragniemy dotrzeć z naszymi książkami do księgarni na terenie Polski. Egzemplarz drugiego wydania będzie można nabyć także bezpośrednio poprzez naszą (obecnie będącą w budowie), stronę internetową. W drugim wydaniu planowany jest także eBook. Zachęcamy do obserwowania nas na Instagramie. Będziemy publikować tam szczegóły dotyczące wydania, a po ukończeniu prac pojawi się tam również oficjalny adres naszej witryny.

**Kim jest autor?** To pytanie padło już niejednemu raz, więc postanowiliśmy udzielić na nie odpowiedzi, również w tej zapowiedzi.

*Universum Andromedy* jest dziełem wspólnym dwóch sióstr, występujących pod pseudonimami: **Erick Elis** oraz **Dana Reed**. To jednocześnie fikcyjne postaci (niewystępujące w *Martwym Niebie*, jednak wielokrotnie wspominane w fabule), których nazwiska postanowiłyśmy przybrać jako pseudonimy artystyczne. Historia Ericka i Dany jest znacznie dłuższa i bardziej skomplikowana, niż mógłby to sugerować prolog książki. W kolejnych częściach mamy zamiar bardziej przybliżyć wam ich losy. Mamy nadzieję, że po lekturze pozostałych części stanie się jasne, dlaczego postać epizodyczna jest jednocześnie autorem całej sagi.

„Jesteście dwie, a autor jeden, dlaczego?” – usłyszałyśmy podczas wieczorku w *Tu i Ówdzie*, gdy po raz pierwszy opowiadałyśmy o naszej książce. Ponieważ *universum* jest dziełem wspólnym. Jego geografia, surowce, technologie, wątki, bohaterowie i wydarzenia, powstały przy naszych burzach mózgów. Natomiast sam tekst pisany i fabuła jest autorstwa jednej z nas, tworzącej od lat, zarówno prozę, grafikę jak i ilustracje pod pseudonimem Erick.

## Masz pytania lub uwagi?

Zachęcamy do podzielenia się opinią. Wszelkie wiadomości dotyczące współpracy, a także informacje i oferty można kierować na nasz adres mailowy:

[andromeda.uniwersum@gmail.com](mailto:andromeda.uniwersum@gmail.com)

lub w wiadomości prywatnej (DM) na nasz Instagram:

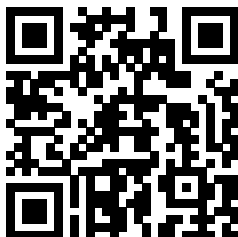
[andromeda.uniwersum](https://www.instagram.com/andromeda.uniwersum)

Bądźcie z nami!

**Erick Elis i Dana Reed**  
(autorki *Uniuersum Andromedy*)

---

**Andromeda**



**Wydawca**

